

<p>ZŁOTY RÓC ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY</p>		<p>REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. KRÓLEWSKA 27 TEL. 226-83 i 152-05.</p>
--	---	--

N^o

WARSZAWA

DNIA 22 WRZEŚNIA 1912 R.

40

Zmierzch orłów.

(Z powodu stulecia Borodina).

Oto rozbrzmiewają pod Moskwą radosne salwy armatnie, wznoszą się dziękczynne modły; potomkowie wojaków z 1812 roku uroczyście obchodzą stulecie pyrrhusowego zwycięstwa „Boga Wojny“, początek końca Tytana, co na prastarą Ruś porwać się ośmielił.

Gdy inni omówili bitwę pod Borodinem i to co nastąpiło po niej z technicznego, militarne punktu widzenia, wolno nam pominąć faktyczną stronę pogromu wielkiej armji, a zająć się wyłącznie historjozoficzną stroną wschodu i zachodu Słońca Austerlicu.

Z mroków Wielkiej Rewolucji, w okresie najwyższego rozpetania namiętności i szalu, wyłoniła się postać, symbolizująca mocny, sprężysty ład — granitowa postać Napoleona. Wielkim był ten kondotjer korsykański, jako człowiek, wielki olbrzymią mocą woli, niespożytą siłą i skupieniem energii, nienasyconą żądzą panowania. Lecz jakkolwiek wielki był on jako człowiek, indywidualność, to przecież blask nadały mu w mniejszym stopniu osobiste wady lub zalety, jego cnota lub niegodziwość, w stokroć większym — ta idea, do której rydwanu wprzągł się. Sam przez się, jako człowiek, był osobistością posagową, jako zjawisko był czemś wyjątkowym ze względu na paradoksalny splot światła i cieni. Lecz jako symbol i wcielenie idei, która wraz z nim kroczyła poprzez olśniony świat, był czemś tysiącokrotnie większym — był słońcem.

Wobec Napoleona-siewcy błędnie i Napoleon-uzurpator, tyran i Napoleon-parwenjusz z wszystkimi słabostkami parwenjusza i Napoleon-genjalny gracz na szachownicy wojennej. I najwymowniejszym świadectwem niebosiężnej wielkości idei jest fakt, że nawet tak olbrzymia indywidualność drobną i nikłą wydać się musi wobec Myśli, której był wyrazem i wykonaniem — może nawet wbrew własnej woli.

Napoleon — narzędzie Idei, Napoleon

wypełniający posłannictwo historyczne — to był wynurzający się z chaosu, który zaplanował po zburzeniu trónu Burbonów, nowy ład, nowy ustrój. To był duch Wielkiej Rewolucji, lecz oczyszczony z mętów i rozpasania okresu Terroru, wprowadzony w prawidłowe łożysko państwowe, mocny świętą i sprężystą organizacją, ale tysiącokrotnie mniejszy wiarą w swe szczytne posłannictwo szerzyciela Wolności, Równości, Braterstwa.

Oto czem były dla Europy orły napoleońskie; z bohaterską odwagą, którą zrodziła wiara, runęły one na stary feudalny świat, na mroczne Bastylje wszystkich krajów. Gdziekolwiek pojawiły się, rozsypywało się przed nimi w gruzy średniowiecze: w Hiszpanji, Włoszech, Niemczech, Austrii padały twierdze inkwizycji, despotyzmu, bezprawia, niewoli. Słońce Austerlicu było dla ludów Europy zorzą Wolności, świtem wyzwolenia. Posiew nowego Jutra niosły światu orły cesarskie.

I owo słońce, rozdzierając mroki, przenikało coraz głębiej w noc życia starej Europy, a ta, tracąc coraz nowe pozycje, cofała się coraz dalej, aż wreszcie dosięgła ostatniego schroniska — głuszy prastarych lasów Rosji.

Tu, właśnie w tym okresie, słabe promyki światła liberalnego, niesione przez Spirańskiego i „tryumwirat“, jak świeczka lojowa zdmuchnięte zostały przez mroźne technienie odwiecznego ducha „arackiejewszczyzny“.

Te oto dwie potęgi stanęły oko w oko i zmierzyły się na polach Borodina: Duch Rewolucji francuskiej, nowa Europa, zwiastowana przez Voltaire'a, Rousseau'a i encyklopedystów — oraz stara Europa, stary mroczny świat „krepostniczestwa“. Zmierzyły się i, choć nowa Europa tym razem jeszcze zwyciężyła, lecz było to zwycięstwo ostatnie, ze względu na następstwo swe najstraszliwszej klęsce równe. Wielki lew wyczerpał bowiem siły i nastąpił odwrót, strasz-

liwy, tragiczny, acz bohaterski odwrót... Słońce Austerlicu gasnąć poczęło, aż wreszcie pod Lipskiem zgasło ostatecznie, i czarna noc reakcji zapanowała niepodzielnie nad Europą. Kongres wiedeński, „Święte Przyznanie”, twardy grób dla Polski, przewrotny system „metternichowski” ochrzczony w monarchji rakuskiej, bezwzględne panowanie trzciny kaprańskiej w Pruszech i Niemczech, okres Restauracji i ucisku we Francji, okres eksperymentów Arakczejewa w Rosji, systemu, któremu dopiero Aleksander II serją reform kres położył... oto co zwiastował Europie zmierzch orłów napoleońskich, oto co nastąpiło gdy wielkie Słońce Austerlicu świecić przestało.

Wprawdzie było to nie zagaśnięcie, lecz zaćmienie, wprawdzie zmartwychwstało ono, a raczej zmartwychwstawało w ciągu następnych dziesięcioleci, lecz było to już tylko

jego słabe odbicie. Słońce lipcowe (1830 r.), krwawa zorza roku 1848-go wydają się blade i nikłe wobec przepotężnego blasku Słońca, którego świetny wschód widziało zaranie XIX-go stulecia.

A jeśli tak mozolne i nużące, tak długotrwałe było borykanie się z ciemnościami reakcji, jeśli stosunkowo nikłe były promienie, które ostatecznie prześwietliły ów mrok—wina to bitwy borodińskiej.

I, przeciwnie, jeśli mimo wszystko wzeszedł posiew wolności, jeśli dziś w Europie *e pur si muove*—zasługa to orłów cesarskich, które przyniosły ludom Europy wizję lepszego Jutra, które hojnie siały ziarno Wielkiej Rewolucji.

Oto dlaczego rocznica Borodina jest rocznicą najdonioślejszej daty w dziejach nowoczesnych.

Jerzy Huzarski.

Ł ó d ź d z i s i e j s z a.

Widzieliśmy, w jakich warunkach wyjątkowych i jak szybko Łódź wzrosła w ciągu lat kilkudziesięciu. Miejscowość bezwodna, niemal pusta, dzięki usilnemu poparciu prawnemu i materialnemu, stała się w krótkim przeciągu czasu pierwszorzędnym, potężnym ogniskiem przemysłowem, liczącym dziś wraz z przedmieściami przeszło półmilioną mieszkańców. Pod względem techniki wielki przemysł włóknisty w Łodzi nie ustępuje gąłębom pokrewnym, stojącym na szczycie doskonałości za granicą. Fabrykan-ci łódzcy wybornie rozumieją, że najmniejszych postępów i udoskonaleń nie można pominąć. Dla tego też bardzo często zmieniają lub przerabiają kosztowne urządzenia maszynowe, przez co pozycje amortyzacji są olbrzymie. Tem się daje tłumaczyć dziwne na pozór zjawisko, że olbrzymie towarzystwa akcyjne, w miarę wzrostu przedsiębiorstw i produkcji dają niekiedy mniejszy dochód, niż dawniej, gdy pracowały w szerszym zakresie. Oczywiście ten mniejszy dochód jest względny.

Niektóre towarzystwa akcyjne doszły do kolosalnych rozmiarów i same w sobie stanowią jak gdyby kolonje lub miasta. Do takich olbrzymów należy właśnie Towarzystwo akcyjne Karola Scheiblera.

Nadto rozwinęły się ogromnie jeszcze inne towarzystwa akcyjne. Wogóle kilkunastu wielkich fabrykantów stoi na czele istotnie przemysłu wielkiego, który w tem skupieniu, oparty na olbrzymich kapitałach, pewnie nie drgnął podczas największych wstrząśnień, nie odczuwa przesilen, od których inni się kruszą lub upadają. Zakłady Geyera, Poznańskiego, Heinzla, Grohmana, Steinerta i Bidermana obok Scheiblera stanowią właśnie ten wielki kolos przemysłu włóknistego, który podczas pamiętnego wrze-

nia robotniczego zsolidaryzował się w lock-out'cie i wykazał całą siłę i nieugiętość kapitału. Podczas gdy inni, mniejsi zachwiali się lub runęli, ci stali niezachwiani i gdy wrócono Łodzi rychłą zagładą, oni—po przejściu burzy wzmogli swą produkcję i rychło powetowali straty, poniesione w walce kapitału z pracą. Jest to pamiętna karta z dziejów Łodzi, karta krwawa i bolesna. Wprowadza ona do przemysłu łódzkiego nowy czynnik—zsolidaryzowaną siłę kapitału przeciwko siłom robotniczym.

Sześć lat upłynęło od tych strasznych chwil, a wstrząśnienia i wypadki, które dotąd wszyscy mamy świeżo w pamięci, nie przeszły bez śladu. Przemysł prędko swoje rany zabił, prędko powetował ubytek swych sił i środków. Ale „krwawa Łódź rewolucyjna” stała się nadal krwawą. Lecz to już nie krew rewolucji. To krew — płynąca z zorganizowania się mętów społecznych — bandytyzmu. Łódź wytworzyła nie tylko „bohaterów” swego rodzaju, obleganych przez wojsko i policję, nie tylko stała się szkołą i ogniskiem organizacji rozbójniczych, ale dostawczynią bandytów na cały świat. Zdobyła sobie wielką sławę.

Gdzież tkwi istotne źródło tej strasznej klęski społecznej?—Przyjrzyjmy się uważnie ulicy i ubogim dzielnicom Łodzi, rozejrzyjmy się w jej instytucjach społecznych, a rychło znajdziemy istotną przyczynę złego. Od rana do wieczora na ulicach i podwórkach włóczą się gromady dziatwy, zostawionej samopas, bez żadnej opieki, gdyż opiekunowie naturalnie zajęci są pracą. Działwy tej, dla której podwoje szkół są zamknięte, liczyć można na tysiące. Szkołą dla niej jest ulica. Przerażająco duży procent dziatwy ubogiej łódzkiej niema wstępu do szkół.

Ci wychowawcy ulicy są bardzo podat-

nym materiałem na zлочyńców. Społeczeństwo przez brak oświaty ponosi wielką stratę, a nawet wielką klęskę.

Ci, co dziś operują z browningami na ulicach, co tworzą bandy zbójckie, to także niewątpliwie są wychowańcy ulicy... Nad Łodzią nietylko są rozpostarte chmury dymu, panują nad nią mroki, w których tonie znaczna część ludności, w mrokach tych wylega się zbrodnia.

Łódź wogóle posiada bardzo mało instytucji kulturalnych, dostępnych dla ludności ubogiej i niezamożnej, co także oddziaływa ujemnie na stan moralny ludności.

Ale zbrodnia i wszelakie występki legną się nietylko u dołu. Wyrastają one potwornie nawet na wyższych szczeblach plutokracji, czego mieliśmy niedawno smutne przykłady przy ul. Mikołajewskiej...

Wogóle kto by chciał śledzić stan moralny wszystkich warstw mieszkańców Łodzi, przyszedłby do strasznych wyników. Napotkałby wszelakie najpotworniejsze zbrodnie, specjalnych aferzystów-przestępców, podpalaczy-fabrykantów, siedzących pod kluczem, przedsiębiorców i kupców, popełniających podstępne bankructwa i t. d.

Zdawałoby się tedy, że Łódź jest jakimś ogniskiem zbrodni, które znieprawia każdego, kto nie posiada silnego hartu charakteru, że wogóle grozi jej masowy upadek moralny.

Tak źle nie jest!

Łódź jak wszelkie ogniska przemysłu i handlu, ściąga ludzi z różnych stron. Przybywa tutaj każdy, kto chce w jakikolwiek sposób „zarobić“. To też nie dziwnego, że do tego ogniska przybywa więcej niż gdzie indziej takich, którzy nie mają nic do stracenia nietylko w kieszeni, ale i w sumieniu. Większy zatem procent zbrodniczości niż gdzie indziej nie jest w Łodzi zjawiskiem groźnym.

Łódź jest istotnie miastem mniej kulturalnym niż wszelkie inne, posiada wiele ujemnych czynników i warunków życia, ale to nie powinno zrażać tych, którzyby chcieli pracować nad rozwojem kultury na tym niewdzięcznym i w znacznej części jałowym gruncie. Praca kulturalna w tem mieście jest niesłychanie trudna, bo wogóle trudne tam jest współżycie czterojęzycznej i czteroplemiennej ludności. Dodajmy do tego rozbieżność, a nawet wrogość, a będziemy mieli obraz tych wyjątkowo ciężkich warunków pracy kulturalnej.

Pomimo to wszystko, Łódź powinna się stać dla nas terenem rozległej, wytrwałej pracy ekonomicznej i społecznej. Dotąd tej pracy poświęca się stosunkowo niewielka liczba jednostek, przeciążonych obowiązkami. Widzimy je wszędzie, na każdym polu. Chodzi o to, ażeby tych jednostek było możliwie najwięcej. Podczas bowiem gdy inne narodowości skupiają się i solidaryzują, my jesteśmy na bruku łódzkim rozproszeni lub apatyczni.

Tak być nie powinno. Należy przede wszystkim organizować pracę łączną. Od roku dali pod tym względem dobry przykład rzemieślnicy łódzcy. Stworzyli właśnie resursę, która wykazała wielką rzutkość i wytrwałość, organizując w warunkach niezbyt pomyślnych wystawę przemysłowo-rzemieślniczą i szereg zjazdów bardzo żywotnych, a w końcu wielki zjazd kilkudziesięciu gałęzi rzemiosł, zapowiadany na połowę września. Praca ta już dziś daje widoczne owoce: powstaje w Łodzi kooperatywa — skład skór, powstanie druga kooperatywa — mechaniczna fabryka obuwia. Nadto, zjazd będzie impulsem do pracy łącznej na wielu polach ekonomicznych, a także do pracy nad orjentacją w warunkach i potrzebach kraju. Jest to więc olbrzymia zasługa rzemieślników łódzkich, którzy dowiedli, że na tym niewdzięcznym gruncie ogniska rozbieżnych interesów ekonomicznych i narodowych można pracować owocnie.

Wystawa i zjazdy rzemieślnicze w Łodzi mają jeszcze inną dobrą stronę: dały one możność lekarzom miejscowym usilnej propagandy higieny, co znowu jest w znacznej mierze zasługą doktora Łuczyckiego, bardzo ruchliwego i niezmordowanego inicjatora pogadank higienicznych dla rzemieślników. Łódź zaś wogóle wymaga silnej propagandy higieny, należy ona bowiem do miast najbardziej zaniedbanych i upośledzonych pod względem sanitarnym, a nadto — ma najwięcej zawodów takich, w których wielotysięczne rzesze pracowników są ciągle narażone na najbardziej niehygieniczne warunki pracy. W takim stanie rzeczy nie zawsze zasady higieny mogą być w czyn wprowadzone. Gdzie jest nędza, ciasnota, wilgoć, brak powietrza, brak strawy zdrowej, odzieży cieplej i t. d., tam zalecanie środków higienicznych mogłoby być tylko naigraniem się. Ale są takie grupy ludzi, którzy mają możność stosowania środków higienicznych dla ochrony swych pracowników. Do takich trzeba przemawiać nieustannie i wierzyć w dobre skutki tego apostołstwa.

To też i pogadanki higieniczne na zjazdach rzemieślniczych niewątpliwie wydadzą pomyślne owoce.

Zjazdy wogóle wnoszą pierwiastki pracy kulturalnej, a w ostatnich czasach Łódź stała się właśnie terenem takich zjazdów. W roku przeszłym zwołano w niej pierwszy zjazd prowincjonalny lekarzy polskich, w roku bieżącym pierwszy zjazd aptekarzy z całego kraju i wreszcie kilkanaście zjazdów różnych gałęzi rzemiosł (z powodu wystawy), które są forpocztami wielkiego zjazdu przedstawicieli kilkudziesięciu gałęzi rzemiosł w całym kraju.

Jak widzimy tedy, Łódź może być terenem pracy społecznej i kulturalnej, i to bardzo płodnej.

Zenon Pietkiewicz.



„PIOR A NIE K“.

Franciszek Flaum.

W czasach, kiedy Przybyszewski na czele grupy międzynarodowej młodzieży w Berlinie obwieszczał światu swe hasła modernistyczne, które przynieść miały — i istotnie też przyniosły — sztuce dzisiejszej dużo nowych wartości estetycznych, od niejednego uwalniając ją szablону, narodziły się pierwsze dzieła rzeźbiarskie Franciszka Flauma. Rzecz oczywista, że Flaum pozostawał ówczas zupełnie pod wpływem ideologii Przybyszewskiego, a pierwsze jego rzeźby tej ideologii wyraźną były afirmacją. I na tegorocznej wystawie wiosennej w Berlinie, gdzie Flaum miał oddzielną wystawę zbiorową cenniejszych prac swoich, widzieliśmy jeszcze kilka rzeźb z tego okresu, przedsta-

wiających kobietę z wężem, lub jako „Wampira“ przyczem szczególniejszą uwagę zwracała na siebie ta przepysnie modelowana i upozowana na bloku „Ewa“, zasłuchana w kuszące podszepty węża. Cechą charakterystyczną tych dzieł jest głównie to, że artysta upozował na postumencie, przeważnie o kształcie nieciosanego bloku, i starannie modelował postacie, które służyły mu do wypowiedzenia jakiegoś pomysłu, przeważnie erotycznego — albowiem erotyzm jest jedną z podstawowych cech modernizmu. Ale następuje później owa przepyszna grupa „Prometeusza“, która stanowi pewien zwrot w twórczości artysty. Wpływ Przybyszewskiego już słabnie i maleje, artysta idzie już własną drogą; rzeźbi przeżycia i własnej duszy nastroje i rozterki, którym nadaje cechy ogólnoludzkie. Już w „Prometeuszu“

widzimy to wrywanie się, krażenie ponad blokiem postaci, symbolizujące dążenie ku wyżynom, do ideału. W późniejszych jego dziełach ten nieciosany blok staje się prawie jednym i wyłącznym medjum, na którym wciela swoje przedziwne wizje nastrojowe. Wprawdzie sposób ten, czyli tak powiem „technika blokowa“ nie jest wyłączną jego własnością. Posługuje się nią najsławniejszy dzisiaj rzeźbiarz francuski Rodin; może jeszcze przed Rodinem posługiwał się nią zupełnie samorzutnie i na swój sposób prymitywista polski i samouk Biegas, którego twórczość scharakteryzował tak karykaturalnie Henryk Piątkowski w swej powieści „Mistrz Kłębek“, posługuje się nią także znany rzeźbiarz norweski Viegeland, jak również i zgoła oryginalnie Ksawery Dunikowski, i wielu innych. Atoli ważniejszą od techniki jest kwestja treści ideowej i temperamentu, jaki artysta wlewa w swoje dzieła, a ten jest u Flauma zupełnie odrębny i indywidualny, nie przypominający w niczem innych współczesnych nam artystów.

Typowem i charakterystycznym dla dojrzałej twórczości Flauma dziełem jest „Wi-

zja I“. Blok, czyli brutalna masa z jednej strony, a wrywanie się z niej postaci, ich dążenie do formy i kształtu z drugiej strony, symbolizują dość dobitnie przeżycia i ideały niejednego człowieka. Artysta opuszcza przytem szczegóły przypadkowe, indywidualne, a podkreśla to, co zdaje się być wiecznem—ideę motywu. Przypatrzmy się bliżej tej rzeźbie: twarzy, czyli rysów indywidualnych i przypadkowych, nie widać, wyrastają z bloku tylko zarysy korpusu i plecy młodzieńca, który obejmuje skałę, pnąc się z wysiłkiem nadludzkim ku górze, podczas gdy na szczycie, u kresu wszelkiego dążenia, twarz jakas i oczy ścinają kipiącą krew życia wrazem martwoty, dumy i jakby powagi śmierci. Gdyby nawet kto nie starał się zrozumieć idei tej kompozycji, poddać się musi pomimo woli wrażeniu, że tak powiem muzycznej strony tematu, rytmiki linji, potęgi i nastroju.

Obok bloku drugim dominującym elementem w twórczości Flauma, jak już z powyższego wynika, musi być linja. Artysta też, lubuje się wprost w wyrafinowanej rytmice linji. Jeżeli przyjrzymy się uważnie

jego pracom, dostrzegamy, że głowa jego postaci jest zwykle na bok pochyloną i to faliste pochylenie głowy i pozioma linja ramion, które zwykle wyrażają jakiś ruch albo gest niezwykły, stanowią efektowny kontrast do rytmicznej, pionowo opadającej linji korpusu. Popatrzmy teraz na rzeźbę p. t. „Chmura“ na bloku o formie nieregularnego stożka postać kobieca, w linjach niezwykle subtelnych, unoszących ją w górę, jakby błękit eteru, podczas gdy owe pochylenie głowy odbiera jej wszelką energję dążenia, sprawia, jak gdyby w jakimś śnie zaczarowanym kołysała się w błękitach.

Taki nastrój tylko z bloku za pomocą linji można było wydobyć, czysto figuralnie podobna myśl nie dałaby się skonstruować. Albo weźmy „Poranek“: Na bloku postać kobiety, nogi na dół spuszczone, głowa podnosi się ku górze, jak gdyby powstać chciała, zbudzić się nowym blaskiem słońca, wejść w nowe przestworza życia, ale ciemne masy bloku jeszcze ją powstrzymują — to dopiero poranek. Myśl całej kompozycji zaklęta jest



„WIZJA I“.

w ruch, jak w ogóle za pomocą ruchu wyraża artysta najlepiej swoje myśli.

Zagranicą cieszy się też Franciszek Flauin już oddawna zasłużonym uznaniem. Z pochodzenia jest on poznańczykiem, urodził się 1869 r. w Poznaniu, uczęszczał początkowo, jak wielu dzisiejszych poznańskich artystów, do szkoły rysunkowej ś. p. prof. Jaroszyńskiego, poczem po długoletnich studjach w Paryżu i Brukseli osiadł na stałe w Berlinie, skąd dość często nadysła prace swoje na wystawy tak Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, jak i „Stowarzyszenia Artystów“ w Poznaniu. Być może że w najbliższym czasie pokazać zechce swój dotychczasowy, bardzo obfity plon pracy artystycznej także w Warszawie.

Feliks Lubierzyński.



ZNUŻENIE.

Pod niebem obojętnem i wypłowiałem leżałem długo jak trup rozpostarty. Moc pokrzepienia spływała mi w duszę.

Czarnym złomem pięła się skała, lśniącem beznadziejnie, stężałem wysoko ponad pustynią milczenia i blasków. Z poza niej zajaśniała twarz czarodziejki.

Jej czoło i ramiona opleciono różami, które są pełne i złociste. Śmieją się te róże, jak usta. W rękę berło uspienia.

Gdy poruszyła berłem, ujrzałem stoły suto zastawione. Kurzyły się misy. Wino lśniło w dzbanach. Mężczyźni śpiewali, trzymając młode kobiety na kolanach. Te podawały im do ust winogrona i piersi z rozchylonych rąbków. Patrzyłem na ucztę blademi oczyma, w których głodna skra się nie ociekła, więc z wolna zaszła tumanem i zniknęła uczta.

Znów berło w rękę czarodziejki zakreśliło łuk nad ciszą pustyni.

Zalśniła woda, zadyszana, łuszcząca się srebrem i pociekła uroczo na dale widnokręgów. Zafalowały ogrody. Wśród liści owoce się zaśmiały — złote owoce, sine, rumiane.

Zaprzeczyłem głową. Zamknęłem oczy obojętnie. Czarodziejka znika za skałą, ale nim znikła, uśmiechnęła się kusząco.

Daleko podniosły się piaski. Kłębiły się

długo, a gdy opadły — rozległo się brzęczenie dzwonek, parskanie koni, skrzyp wozu.

Kolase pędem przyniosły białe rumaki. Lśniła uprząż. Wysła kobieta. Skrzyp biegł śladem jej stóp.

Jej piersi kołysały się miernie w takt chodu. Giętkie złote ręce niosła podniesione. Usta jej pełne słonecznego śmiechu i nadziei.

Usłyszałem głos, który mówił:

— To jest księżniczka pustyni! jej kwiat. Gdy gwiazdy mrowią się nad czerwonymi piachami — ona tęskni, ona śpiewa, ona płonie. Oto jest skarb! Tysiąc nocy w ogniu rozkoszy nie zetli jej serca. Tysiąc nocy będzie radosna i świeża, jak żrenica gazeli.

Skinałem, aby odeszła. Z łuną zdumienia poszła, wlokąc za sobą czarny cień wstydu.

Siadła do kolasy. Konie porwały. Stopniało wszystko w wichurze piachów.

Byłem samotny. I nie poruszyło się me serce.

Zajaśniała kusząca twarz Czarodziejki.

— Chcesz, aby morze — ów zegar wieczności — szmerło przy tobie? Czy chcesz nocy, która osłoni? Wiatru, co ci zaśpiewa? Czy chcesz wojny? sławy? krwi?

Odparłem:

— Nie.

I nie poruszyło się me serce. Znów obiecywała:

— Skały podniosę naokół. Wśród kwiecica zanućą ci ptaki. Śnić będziesz, jak na dnie złotego pucharu, który śpiewa. Cień czarny nie stanie w pobliżu i nie zatrwoży.

Rzekłem:

— Niech z głębin ziemi wyrosną drzewa. Niech szmaragdowym okryją mnie cieniem. Niech zaszemrzą nademną, jak nad grobem. Niech uspią me serce...

Poczułem szmer rostu. Drzewa trysnęły. Pochyliły się i spletały. I zaszumiały.

W tej pieczarze zielonej me serce uspięno leży odtąd na liściach umierających.

I niema uśmiechu. I niema nadziei. I smuga błyskawicy nie zalśni na czerwonym pasmie chmur stężących dalekiego widnokregu.

L. Choromański.



Postać kobiety.



ŚNIENIE LASU.

*Słonecznych, z bajki kras, pogasły ametysty
I płynie w szacie z mgły, noc zadumą blada,
Śród ciemnych lasu chaszczy wykwita mchów*

[ballada:

*Brodących faunów płas, w rytm smutny, po-
[suwisty...*

*I błądzi pośród łąk pogańskich nimf gro-
[mada*

*Ponsowe wargi snią całunek płomienisty,
Z wezbranych żądzą łon zdradliwie tiul prze-
[rzysty —*

*Na włosów kwietną ruń w zmarszczeniu fałd
[opada.*

*Księżycy chłodny blask przecieka przez ko-
[nary;*

*Na dłoni wsparłszy skroń, pod uschłą siedzi
[sosną*

*Wysłuchany w lasu szum, zgarbiony [faun
[stary...*

*I cieszy serce swe, że oto z ciepłą wiosną
Odżyły w lesie znów klasycyznych dziejów mary,
Tych dni, gdy cały świat rapsodją był miłosną.*

J. A.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

36)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— „Eureka!“ zawołałby, gdyby wiedział cobądź o tem archimedesowym okrzyku. Zaczął grunt badać dookoła siebie i pod sobą. Śladów mieszkania żadnego drapieżnika nie dopatrzył, miejsca dość było dla jego okrągłego kadłuba, spód zaś onego wgłębienia wysłany był mchami i grzybami strupieszalnymi.

Ta miękkość, w której utonęły stopy Zarańca, mówiła mu, że pracy rąk nie żałując, z łatwością pogłębi jeszcze więcej pień spróchniałego modrzewia i pożądane dla siebie legowisko w nim znajdzie.

Nie omylił się — —

Obcasami rozkopał, rękoma wygrabał dół półłokciowy, tak, że teraz wygodnie przykucnąc już może i głowę ukryć, lub ją wysadzić w razie potrzeby.

Z tryumfem powrócił do zamku, a nigdy mu tak radośnie nie trzępało serce w piersi, jak po dokonaniu dzieła tego.

Jasieniec nie przeczuwał zdrady. Uprzejmość Kukułki zawdzięczał groźnemu rozkazowi Zarańca. Nie przeczuwał, że każde widzenie się z Przemkiem było odtąd poprzedzone zapadnięciem się Kukułki w dziuplę drzewną i — wysłuchane. Prawda, że jakoś dotąd nic nowego do ucha Zarańca nie wpadło. Pełko opowiedział Przemkowi o swoim spotkaniu się z wojewodą w bramie wjazdowej pilickiego zamku, ale niewiele mówił o swoim spotkaniu się z Maryną i wrażeniu doznaniem. Przelotne ono było — lecz silne, raz wraz nasuwające się myśli, w pamięci pozostające jako widzenie jakiegoś niezwykłego, sen piękny, którym pokoić się można w chwili zadumy. Przy Przemku jednak traciło moc swych pojawień się. Serce jego było wtedy innem uczuciem, w innych kołysało się snach. Powtórzona przed nim bajka, która, w osłonie niewyraźnej, nęcąca mgłą tajemnicy, poruszyła umysł pani Dominiki i z łoża ją dźwignęła — w szal szczęścia rzuciła Jasieńca.

— Więc pamięta — i kocha! kocha — i pamięta!... szeptał — — Czeka wiosny, wyciąga ku niej ramiona, jak do pocieszycielki, do zbawczyni!

Blednął obraz Maryny, biały kwiat lilji zasłaniał wdzięki róży wspaniałej. Gromy go teraz nie powstrzymają od raz powziętej myśli, od raz postanowionych zamiarów. Przy następnym spotkaniu się z Przemkiem na karteluszu napisze kilka słów tkliwych o swej tęsknocie, pamięci i miłości niewygasłej; one rozwieją mgły, wytłomaczą sens bajki — i wrócą moc, życie wrócą i wiarę w szczęście, niewierzącej już w szczęście kochane.

— Będzie więc list miłosny — mruknął do siebie, ukryty w dziupli drzewnej Zarańca... Aha!..

To „aha!“ ledwie go nie zdradziło, bo wciągając dech w siebie, garść próchna wciągnął i o mało nie ryknął, tak mu płuca zatkało... Lecz udało mu się bez wielkiego hałasu wykrztusić próchno, gruby zaś pień drzewa przytłumił charkot piersi.

Pan Nikodem nie rad był rozstawać się z Jasieńcem, choćby ono rozstawanie się dłużej, nad kilka godzin nie trwało. Obecność jego, niby balsamy kojące, działała na starego lwa. Zrazu łączyły ich wspólna nienawiść ku wojewodzie, chęć odwetu za dawne i nowe krzywdy; później zbliżyła ich sympatji, zacieśniająca się powoli węzłem

przyjaźni szczerzej. Mówili szczerzej, nie ukrywali nic z przeszłości swojej, opracowywali wspólnie plany napadu na potężny zamek ogrodzieniecki, oczekując tylko chwili stosownej, znaku, danego przez Jasięcia. Ale oto już piąty miesiąc mija pobytu Pełka na Smoleniu a nic nie zmieniło się w zamiarach, lecz i nic nie zapowiadało, by w czyn się przeistoczyły. Można byłoby sądzić, że obaj w zamysłach swoich ostygli lub odłożyli ich spełnienie na czas nieograniczony. Jasieniec milczał, pan Nikodem nie wspominał, jakby zapomniał o wszystkim.

W tem milczeniu starego lwa nie miała szczypta egoizmu była. Spełnione zamiary oddaliłyby Jasięcia od niego. Poprostu — bał się rozstania z nim. Dziwił się wprawdzie, dla czego teraz Pełko najmniejszej wzmianki o wojewodzie i o zbrojnej przeciwno niemu wyprawie unikał i żadnych kroków ku urzeczywistnieniu zamiarów nie robił — lecz w duchu rad był tej bezczynności niezrozumiałej. Może pamięć osłabła, wspomnienia się zatary, z za murów ogrodzienieckich dobiegła wieść jakaś niepomyślna, rozwiewająca marzenia dawne?.. Kto wie, czy nie napisał był listu do pani Dominiki o zamysłach swoich i czy z odpowiedzi otrzymanej nie powiał chłód zapomnienia?.. Płomień nie podsycany — gaśnie! czas sypie na wszystko popioły!.. Marzeń-li dziś chorej pani o gruchaniach miłosnych, gdy blade usta ledwie pacierz wyszeptać mogą?—

Tak sobie wytłumaczył pan Nikodem uparte milczenie Jasięcia, ono wyniosłe traktowanie tych, którzy przecie być mieli wykonawcami jego zamiarów. Na myśl mu nie przychodziło, że z łotrami, jakimi się otaczał, rycerz prawy, jakim był Jasieniec — nie chciał, wprost nie mógł się zadawać! Zrazu, w chwili gorączki, zgodził się był na wszystko; lecz przypatrzwszy się bliżej tym półludziom i półzwierzętom — niepokonany do nich wstręt uczuł. Psie pyski, dusze bezczelne — toć nie dla niego kompanja!.. Rycerz, tylko rycerskiej mógłby przewodzić drużynie — wtedy nie zawahałby się toporzyskiem we wrota zamku a szablą trzasnąć w łeb panu wojewodzie; wtedy spokojnie choćby przed majestatem królewskim stanąć mógłby, a pytany: — „Z kim-żeś to, wasan, na dwór mojego wojewody uderzył?“ — rzec: — „Z rycerstwem, panie królu! które ojczyzny i tronu twojego broni a butnego pana wojewodę skarcilo!“ — „Kosa na kamień

trafiła — rzekł by król... — Twojać to sprawa, prywatna nie publiczna!“ — A jakąż odpowiedź mógłby dać, gdyby ze zbrojami pana Nikodema stanął przed majestatem? — „Kto oni? ci rycerze waszmości?“ — Zali mu rzec: — „Zbóje miłościwy królu! rozbijający żydów po drogach i przekupniów niewinnych“ — Nie usłyszałżeby odpowiedzi królewskiej: — „Jaki pan, taki kram!.. Zetnij go kacie!“

Brrr!..

Wzburzyła się krew prawego rycerza na samą myśl odpowiedzi podobnej.

„Nie, mości panie Nikodemie! com zamierzył — dokonam, jeno bez udziału Kukułki i sfory jego!“.

I dla tego milczał jak głaz, a podczas długich wieczorów zimowych o wszystkim z panem Smoleńskim gawędził, jeno nie o tem, co wciąż na myśli miał. Tego wszystkiego świadkiem był tylko Zaraniec, lecz nie zdradził tajemnicy, podstępnie schwytej, która do przeprowadzenia jego zamiarów mściwych tak mu potrzebną była.

(d. c. n.)



Ślady.

*Jak chciwy skalpu wódz czerwonoskóry,
Gdy ściga w puszczech strzelca twarzy bladej —
Za Piękem goniąc umiej czytać ślady
Wśród zjawisk życia, sztuki i natury;*

*Jastrzębie serce miej, głód prawdy wilczy.
A wzrok dzikiego stępów przyjaciela.
Obłędny w okrąg „las symbolów“ milczy...
Lecz mężnym puszcza wiedzy swej udziela.*

*Patrz — tędy przeszło... Tu spoczęło wczora:
Pozłotą liść gra... Tęczą zaszła kora:
O nią oparło broń, pęk strzał amora...*

*A stąd już w gwiazdy bóstwa je porwały!..
Ślad znikł... Strumyka jeszcze drżą kryształę:
W nim obmywały stopy z kurzu ziemskiej
[chwały.*

Bog. Adamowicz.

W surowej Łaponji.

Na brzegu lichego lasku sosnowego stoi ni-ziutka, poczerniała kuźnia, zasypana do połowy śnieżnymi zaspami. Garbata sosna pochyliła się nad kurną chatką i kiedy śnieg na jej gałęziach poczynął topnieć pod wpływem ciepłego dymu, wznoszącego się z otworu w dachu, zdawało się, że sosna rozpostarła swe białe futro i umyślnie pochyliła się nad dachem, aby się rozgrzać i zajrzeć do kuźni, popatrzeć na wysokiego, posępnego, zasmolonego kowala, stojącego przy kowadle.

Kowal z taką siłą walił ogromnym młotem sztabę rozpalonego żelaza, że cała kuźnia drżała, a wiszące na ścianach narzędzia brzęczały, jakby kowal dla nich takt wybijał. Ze złym sykiem rozpryskiwały się na wszystkie strony czerwone iskry. Gdy żelazo ostygło, kowal wsuwał je znów do ognia i potężnymi ruchami żylastych rąk wprowadzał w ruch wielki miech. Wtedy wlatywały w górę całe snopy czerwonych iskier i sosna nad dachem cicho i pieszczołliwie poruszała dolnymi gałęziami.

Z kuźni widać ciągnącą się, jak okiem sięgnąć, na południe pustą błotnistą równinę, oświetlaną na zmianę bądź to zorzą północną, bądź to wstającym z za horyzontu słońcem południowym. Od północy szeroką przestrzeń zamykał potężny, śniegiem okryty grzbiet Ritowaary, jakby broniący bezludzkiej równiny od wtargnięcia Laponczyków. Tu właśnie u samych stóp stoku górskiego, skąpo porosłego ostatnimi sosnami i jodłami, w odległości kilku wiorst od wsi i jakiegokolwiek siedziby ludzkiej, przytuliła się chatka kowala, jakby ostatnia placówka człowiecza. Za górą zaczynało się już królestwo nocy i zorzy północnej Łaponji.

Od kilkunastu lat żył kowal, jak ponury pustelnik, u stóp Ritowaary, wyrabiając i naprawiając siekiery i kosy dla mieszkańców sąsiedniej wioski, oraz noże dla Laponczyków, których droga na południe prowadziła przez Ritowaarę. Przybył podobno z daleka, z prawdziwego południa, ale skąd właściwie — nikt nie wiedział. Kowal był zamknięty w sobie i milczący.

Wiedziano tylko, że wkrótce po przybyciu ożenił się, lecz po kilku latach owdowiał. Nikt nie pewnego nie wiedział, ale z tego powodu krążyły ciemne, straszne legendy, których nie śmiano jednak powtarzać przy kowalu. Nawet między sobą mówiono o nich szeptem. Tak się wszyscy bali kowala, który po śmierci żony prowadził życie pustelnicze, dzicząc i posępniejąc coraz bardziej, jakby dostosowywując się do martwego i ponurego otoczenia.

Kowal rzucił właśnie na kowadło sztabę rozpalonego żelaza, gdy w niskich drzewczkach kuźni ukazała się postać jakaś i do kuźni wsunął się zgarbiony, stary Laponczyk, z zaczerwie-

nionemi oczami, we wspianiem futrze. Weszło i uprzejmie powitał kowala, lecz ten spojrzawszy nań zaledwie z podełba i zaczął walić młotem, aż iskry pryskały a chatka drżała.

Laponczyk, właściciel olbrzymich stad reniferowych, wracał z południa, z jarmarków. U stóp Ritowaary wyprzął renifera i przywiązał go w lesie, aby się popasł wykopany z pod śniegu mchem, a sam wstąpił do kuźni odpocząć i pogawędzić z kowalem, który kiedyś robił mu nóż.

Stary pił porządnie na jarmarkach, pił w powrotnej drodze, był więc w doskonałym humorze i chętny do gawędki. Gdy milknął młot kowala, zaczynał dobrodusznie i z zaufaniem opowiadać, że na jarmarkach porobił dobre interesy, że wraca z dużymi pieniędzmi, wziętymi za renifery. Przykucnąwszy blisko pieca i mrugając choremimi oczami, łzawiącymi od nadużycia truneków, pysznił się swemi spekulacjami handlowymi i znacznym w istocie majątkiem.

Kowal od czasu do czasu odpowiadał mrukliwie kilku słowami, ale chętniej milczał, nie zwracając uwagi na starego i rozpryskując do koła iskry przed którymi Laponczyk kurczył się i chował za plecami kowala.

A kowal, w takt uderzeń młota, myślał również powoli, ciężko.

— Tyle pieniędzy ma taki Laponczyk!... Na co one temu karłowi z ropiejącymi oczami?... Tyle, że nosi je zimą i latem za pazuchą, w bezdennych kieszeniach futra... Albo zakopuje je w ziemi... I gniją bez ruchu, bez korzyści!...

Żelazo ostygło. Kowal wsunął je do pieca i zaczął robić miechem. Iskry jak tabun rozpalonych koni, pędzą do góry, w mroźną ciemność. Laponczyk umilkł i w zamyśleniu patrzył na płomień ognia. Miech sapie głębokimi, miarowymi westchnieniami i w ten sam takt pelżają myśli kowala.

— To grzech, doprawdy, żeby pieniądze tkwiły w takich rękach i nikomu nie przynosiły korzyści!...

Położył żelazo na kowadle i spojrzawszy z ukosa na Laponczyka. Stary bezwiednie wzdyga się pod zimnem i twardem, jak stał, spojrzeniem kowala, lecz ten odwrócił oczy i znów zaczął walić młotem.

—... Żeby tak odebrać staremu pieniądze?... Ktoby go tam dochodził i szukał... Komu potrzebna ta szkapa, samotny, dziki Laponczyk?... I tak już jedną nogą stoi w grobie... Innym miejsce zawala na świecie... Takie pieniądze!... Mają przepadać?... Dość byłoby raz, jeden, jedyny raz huknąć młotem!...

Buch! Buch! Młot wali po kowadle, a do serca starego wpełza niepojęty strach. Zaczyna żałować, że wstąpił do kuźni, że się wygadał o pieniądzach. Najlepiej byłoby wstać i wyjść z ponurej kuźni.

Ale niema sił wstać i wyjść. Milezący kowal, rozpryskujący dokoła iskry i same te iskry, złośliwe i syczące — dziwną, tajemniczą siłą trzymają go w swej władzy, przykuwają do miejsca!...

Lapończyk trwoźnie wodzi oczami za kowalem. Nie jest w stanie poruszyć żadnym członkiem, tylko głową obraca z nawpół otwartymi ustami. Zdaje mu się, że postać kowala staje się coraz ogromniejsza, czarniejsza, straszniejsza... a sam sobie wydaje się takim małym, marnym...

Buch! Buch! Młot wali, a kowal myśli...

— I to niema nic do roboty z takim robakiem... Ślimak wstętny... Raz jeden młotem uderzyć...

Zadzwoił młot i zamilknął na kowadle... Kowal obraca się do Lapończyka... Stary drży całym swym wątlę ciałem, ale nie rusza się z miejsca, przykuty władzą pałających, jak rozżarzone węgle, oczu kowala z pod uczerzniętego sadzami czoła. Wytrzeszczonymi, zalawionymi oczami, z zastygłą w nich trwogą, stary wpija się w kowala. Półotwarte usta chcą jeszcze wyrzucić krzyk jakiś, lecz w tej samej chwili ciężki młot ze straszną siłą spada na głowę starego. Czaszka pękła, jak skorupa jajka, chludnęła krew i szara masa mózgu. Lapończyk padł najprzód na kolana, potem zwałił się na bok na czarne klepisko, które poczęło chciwie wchłaniać krew.

Kowal obtarł połą futra Lapończyka, położył go na kowadle i wyjrzał z kuźni. Droga ku kuźni pędził na nartach wieśniak po zamówioną siekierę. Kowal szybko chwycił trupa i rzucił go w ciemny kął za miechem, na stos starego żelastwa.

Gdy wieśniak wchodził do kuźni, kowal stał już przy kowadle i walił młotem, aż domek drżał, a narzędzia tańczyły po ścianie. Wieśniak spostrzegł kałużę krwi i zapytał, skąd się wzięła. Kowal, swoim zwyczajem, nie odwracając się wcale, odpowiedział, że kując konia, skaleczył go w nogę. Zdarzają się takie wypadki, więc wieśniak bynajmniej się nie dziwił.

Gdy gwiazdy wskazały północ, kowal wstał i poszedł do kuźni. Na niebie świeciła jasna zorza północna, zwiastunka zmiany pogody. Kowal wyciągnął z kąta zastygłe już zwłoki Lapończyka i wyniósł je na dwór, gdzie stały sanki starego. Wyjął z kieszeni futra sakiewkę i wrzucił trupa na sanki. Ale nogi trupa nie chciały się zmieścić w sankach. Kowal zaklął, wniósł trupa do kuźni, a gdy go wyniósł po chwili, zwłoki zmieściły się wygodnie. Nogi już nie przeszkadzały...

Ułożył skrócone o nogi zwłoki na dnie sanek, przykrył je skórą jelenią. Poszedł do lasu, przyprowadził stamtąd wypoczętego renifera i zaprzągnął go do sanek. Sam usiadł nad trupem i przerzucił lejce na grzbiet renifera, który odrazu pomknął galopem. Wyrzucając w górę śnieg muskularnymi nogami, parszcząc i od czasu do czasu odwilżając śniegiem język, renifer pędził na północ, ku szczytowi góry, dumnie wystrzelającej ponad zorzę północną.

Okryty szronem kowal siedzi nieruchomy, jak słup lodu i pędzi ze swym ciężarem pod huczny świst wiatru po północnym stoku góry.

W zimową noc, przy płomiennem świetle zorzy renifer czuje się w ojczystym i ukochanym żywiole. Parszcząc i oddychając głośno, pędzi wciąż naprzód.

Znalazłszy się na otwartej, szerokiej równinie tundry, kowal wstrzymuje renifera, wyskakuje z sanek, przywiązuje lejce do tyłu sanek i z całej siły uderza renifera po grzbiecie. Zwierzę podrzuca głowę, aż potężne konary rogów kładą się na grzbiecie, rozdyma nozdrza i całą piersią wciągając w siebie powietrze Laponji, pędzi dalej na północ.

Kowal stoi nieruchomo i patrzy za znikającym szybko reniferem. Zorza północna świeci coraz jaskrawiej i kowalowi wydaje się, że Laponja rozwarła olbrzymią, płomienistą paszczę, aby z wszechniszczącą siłą wchłonać w nią wszystko, co się dostało w jej granice. I jego, jak ogromny magnes, ciągnie ku sobie ta paszcza i ciągnąć będzie, dopóki nie połknie.

Wkrótce renifer przybędzie do domu ze swym strasliwym ciężarem i wyda zbrodnię. Wtedy wszystkie okropności Laponji mściwym, okrutnym tłumem rzucą się za zabójcą.

Zrywa się groźna burza śnieżna. I w jej huku, ze śmiertelną trwogą w sercu, kowal ucieka przed ścigającymi go duchami surowej Laponji, utkwivszy wzrok pełen rozpaczony w ciemny, potężny szczyt Ritowaary...



JULJUSZ WOLFF.

Tylko żeś pieśniarz...

*Spotkałem dziewczę w krąganków cieniu...
Ściskam, całuję, wbrew pozwoleniu;
Lubo się wzdraga, broni przez chwilę,
Lecz wnet już wszystko przyjmuje mile:
Jedno to powiem Ci rzecze, Ty brzydki!
Tylko żeś pieśniarz — więc znoszę te zbytki...
Tylko żeś pieśniarz!*

*Dzięki Ci za to!... o! nie zapomnę!
Miałem o sobie mniemanie skromne:
Lecz wy dziewczęta, miejcie ach! wszędzie...
W słowach i czynach cnotę na względzie...
Przed każdym chłopcem więc strzeżcie swe
[progi...
Jeśli nie pieśniarz — to schodźcie mu z drogi...
Jeśli nie pieśniarz!*

*Lecz pieśniarzowi wierzyć możecie
I na nie jedno pozwalać przecie
I nie odmawiać czegoś koniecznie,
Na wszystko zgadzać się grzecznie...
Ach! jakże cieszę się... przyznam Wam
[szczerze...*

*Jako sam pieśniarz — więc pewny w tej mierze...
Jako sam pieśniarz!*

Tłomaczył WŁADYSŁAW NAWROCKI.

ŻYCIE SPOŁECZNE W ŁODZI.



Adwokat Piotr Kon.

Sytuacja wyborcza.

Dwa największe zbiorowiska naszego życia—Warszawa i Łódź są obecnie w pokrewnych warunkach sytuacji wyborczej. Ludność polska, do ostatniej chwili obojętnie traktując sprawę wyborów do czwartej Dumy, zasnęła sprawę i pomimo, iż stanowi większość, pozostała w mniejszości prawyborców. Ludność żydowska, wielce czujna i przewidująca daleko na przyszłość, postarała się o dopilnowanie przysługujących jej praw i zdobyła ową większość, która w cyfrach tak się przedstawia: polacy na łódzkich listach wyborczych mają 3677 głosów, niemcy 3040, rosjanie 274, żydzi zaś aż 9964. Cała ludność chrześcijańska t. j. polacy, niemcy i rosjanie razem wzięci jeszcze nie przewyższają cyfry prawyborców żydów. Tym sposobem *mniejszość* prawyborców od *większości* mieszkańców nie może liczyć na siebie wyłącznie, jeżeli chce mieć posła ze swego łona, lub przynajmniej takiego, któryby odczuwał i rozumiał interesy i potrzeby tej większości, to musi wejść w kompromis z większością prawyborców.

Z drugiej strony niemcy, którzy zapragnęli wyraźnie mieć posła łódzkiego — *niemca* także muszą wejść w porozumienie z większością prawyborców.

Ale dotąd są to obliczenia czysto matematyczne, kombina-

cja cyfr: 9964 żydów *plus* 274 rosjan, *plus* 3040 niemców czyni cyfrę 13.278 wobec 3677, t. j. cyfry polaków.

Pozatem jednak mechanicznym zestawieniem cyfr są jeszcze kombinacje partyjne, które psują szyki tym lub owym zakusom czysto narodowym. Pewien odłam postępowej ludności polskiej i żydowskiej wysuwa swoich kandydatów (mecenasa Piotra Kona i d-ra Kaufmana) nadto wymieniają kandydaturę p. Zielezińskiego, popieranego przez pewien odłam robotników. Część żydów wysuwa kandydaturę p. L. Dobranickiego. Niemcy zaś, hakatystycznie dla ludności polskiej i jej interesów usposobie- ni, usilnie popierają kandydaturę p. Lehmana, przemysłowca, do którego kwalifikacji przylepiono markę postępowości (konstytucyjny liberalizm), jakkolwiek trudno wierzyć w postępowość właściciela przedzalni a jeszcze trudniej—w postępowość hakatystyczną takiego kandydata na posła, który brał udział w delegacji petersburskiej, usiłującej zdobyć bocznymi drogami biurokratycznymi przewagę niemiecką w przyszłym samorządzie miejskim za pomocą wysuwania w sławnym memoriale lojalności niemców w obec rządu i... niejoalności polaków.

Kandydaturę p. Lehmana żarliwie popiera *Lodzer Rundschau* i utrzymuje, że „trudna praca jest już dokonana, że sfery niemieckie porozumiały się i pojednały z jednomyślnymi kołami wpływowych (czytaj: *napływowych* — przyp. nasz) obywateli wyznania żydowskiego i wysunęły kandydata, który ma szanse otrzymania wszystkich głosów rozsądnie myślących polaków, niemców i żydów“.

Są jednak i niemcy „nierozsądnie“ myślący, gdyż zamiast popierania kandydatury p. Lehmana, wysuwają innych swoich kandydatów, jak znanego fabrykanta p. Oskara Kindlera, jak p. Mejerhofa i innych. Są także i „nierozsądni“ polacy, którzy między innymi popiera-



Inżynier Henryk Zieleziński.

ją kandydaturę mecenasa Rosmana. Są wreszcie i żydzi „nierozsądni“, nie należący ani do sfer „wpływowych“ (ani napływowych t. j. obywateli świeżo kreowanych), którzy nie uznają kandydatury p. Lehmana, a nawet Dobranickiego.

Widzimy tedy, iż oprócz czysto mechanicznej kombinacji cyfr mniejszości lub większości, są jeszcze kombinacje inne, które wytworzyły rozstrzelanie głosów i to właśnie wytwarza w chwili obecnej niepewną sytuację wyborczą, która każe przypuszczać, że kombinacja cyfrowa może być bardzo zawodna i że musi się skończyć na pośle kompromisowym t. j. takim, któryby potrafił stanąć na wysokim stanowisku bezstronności i sprawiedliwości, któryby rozumiał i znał do głębi potrzeby wszystkich warstw ludności łódzkiej i któryby umiał szczerze i odważnie bronić interesów najszerszych warstw ludzkości.

P.

Nie samą Łodzią się żyje!

Kogo losy wciągnęły do Łodzi, ten się staje jej niewolnikiem. Wampir przemysłu wysysa mózg i duszę. Znikają wszelkie poloty życia szerszego, topnieją ideały i na widnokręgu życiowym pozostaje szara

troska. Szarzyzna ta rozdrabnia duszę, niszczy więź społeczną, poczucie potrzeb duchowych i kulturalnych. Kto jednak chce przed tą zagładą się bronić, ten powinien poza Łódź wyglądać, ale do tego niezbędne są bodźce jakiejś zbiorowości. Bodźcem takim może być jedyna na gruncie łódzkim oaza swego rodzaju: oddział Towarzystwa Krajoznawczego. Dzięki energii kierownika tej instytucji, p. Józefa Adamowicza, rozwija się ona względnie pomyślnie, zyskuje coraz większą liczbę członków. P. Adamowicz dźwiga wiele obowiązków, jest człowiekiem bardzo zapracowanym, jako pedagog, jako sekretarz Zgromadzenia kupieckiego oraz jako sekretarz Łódzkiego Komitetu giełdowego. A jednak ma czas na pracę sterniczą w Towarzystwie Krajoznawczem. Powinno więc to być wymownym i bardzo zachęcającym przykładem dla innych. Pomimo szczęśliwej i wielostronnej pracy, można należeć do Towarzystwa krajoznawczego i kraj poznawać. Jest to więc środek do obrony sprawności duchowej i kulturalnej przed oschłością i ciężarem ogniska wielkiego przemysłu. Niech o tem pamięta każdy łódzianin, którego życie łódzkie jeszcze nie zjadło i nie przygotowało do swej szarzyzny.

Heron.

Zjazd rzemieślników.

Po szeregu zjazdów rzemieślniczych poszczególnych, dnia 15 b. m. na terenie łódzkiej wystawy przemysłowo-rzemieślniczej, odbył się zjazd ogólny przedstawicieli różnych gałęzi rzemiosł w Królestwie Polskiem. Na porządku dziennym było kilka spraw wielkiej wagi dla ogółu rzemiosł polskich, mianowicie: stworzenie rzemieślniczej instytucji finansowej, t. j. Banku rze-

mieślniczego dla wszystkich gałęzi rzemiosł, dalej — kwestja biura informacyjnego i biura przedsiębiorstw wyrobnych rzemieślniczych; kwestja wykształcenia terminatorów; zabezpieczenie bytu rzemieślnika i wreszcie sprawy warunków higienicznych.

Nie wszystkie tak ważne sprawy dały się wyczerpać na zjeździe zaledwie parogodzinnym. Zresztą poza dyskusją sprawy te wymagają gruntownego opracowania rzeczoznawców, a więc należało powołać do życia kilka komisji poszczególnych lub przynajmniej jedną ogólną. Niestety, wśród przedstawicieli zjazdu nie było takich, którzyby się czuli na siłach do wzięcia na swoje barki takiej pracy. Całkiem więc słusznie i bardzo rozsądnie zrobiono, że pracę tę złożono na barki komitetu łódzkiej Resursy rzemieślniczej łącznie z Zarządem Związku chrześcijan rzemieślników w Warszawie. Oba te zarządy po wzajemnem porozumieniu, mają powołać do życia delegację, złożoną z ludzi

wytrawnych, która się zajmie opracowaniem projektu organizacji kredytu racjonalnego i dostępnego dla wszystkich gałęzi rzemiosł, sprawą udostępnienia oświaty ogólnej i nauki fachowej, sprawą udostępnienia kobietom wstępu do organizacji cechowych, sprawą założenia biura informacyjnego, sprawą organizacji, zabezpieczającej byłego rzemieślnika na starość i w razie utraty zdolności do pracy i wreszcie sprawą polepszenia warunków higienicznych w lokalach, pracowniach i mieszkaniach rzemieślniczych.

Co do tego ostatniego punktu, na szczególną uwagę zasługują wnioski d-ra Łuczyckiego, który na zjeździe wygłosił bardzo żywoty referat z dziedziny warunków higienicznych pracy i życia rzemieślników. Postulaty swoje autor zamknął w czterech następujących punktach:

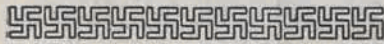
- 1) Warsztaty rzemieślnicze nie powinny być umieszczane w piwnicach.
- 2) Pracownie rzemieślnicze powinny odpowiadać bezwarunkowo wymaganiom higienicznym pod względem przestrzeni, przewietrzania i oświetlenia.
- 3) Należy dążyć do poprawy odżywiania pracowników i walczyć wszystkimi środkami z nadużyciem alkoholu, do czego znakomicie się przyczyni podniesienie poziomu oświaty oraz udostępnienie nauki ogólnej i fachowej pracownikom.
- 4) Przyszłe nasze rady miejskie po wprowadzeniu samorządu, powinny stworzyć odpowiednie organizacje na wzór zagranicznych wydziałów mieszkaniowych przy zarządach miejskich. Organizacje takie zajmą się opracowaniem stosunków mieszkaniowych, będą miały nadzór nad mieszkaniem pod warsztaty, pracownie, sypialnie dla pracowników oraz będą miały możliwość budowania domów i nawet dzielnic, odpowiadających wymaganiom higieny dla klas pracujących.



Kościół N. Marii Panny w Łodzi.



Dr. Bronisław Łuczcki.



Inż. Edward Wagner,
komendant straży ogniowej Tow.
Akc. K. Scheiblera.



Leopold Zoner,
założyciel i naczelnik łódzkiej
straży ogniowej ochotniczej, p. Zoner
stoi na czele tej pożytecznej
instytucji od lat 37.

Na zjeździe między innem poruszono także sprawę założenia pisma dla rzemieślników, które obsługiwałoby wszystkie gałęzie rzemiosł i było organem informacyjnym.

Wogóle praca zjazdu, jakkolwiek bardzo pośpieszna i dorywcza, może wydać pożądane owoce na przyszłość, gdyż jest zawiązkiem pracy systematycznej nad organizacją ekonomiczną rzemieślników naszych.

P.

Z piśmiennictwa.

Stanisław Ostrowski. „Wielki Rok“. Powieść na tle 1812 r. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Rok 1812. Rok, przedziwną wiosną uśmiechnięty, niezapomnianą wiosną złotej nadziei, odrodzonej w promieniach sławy Napoleona—tragicznie zakończony, niby symfonia w pierwszej części słoneczna, w finale marszem żałobnym brzmiąca ponuro. Na tle tego roku, w którym myśli narodu polskiego zestrzeliły się w jedno fascynujące ognisko, gdy magiczny inicjał „N“ imię Bonapartego, symbolizujący, kluczem się wydawał, otwierającym piękniejszą rzeczywistość, na tak bogatym tle zespolenia losu naszego z losem wielkiego cesarza—p. Stanisław Ostrowski rozsnął nici swojej powieści, w stuletnią rocznicę klęski Wielkiej Armji.

Zadanie powieściopisarza historycznego polega na odbudowaniu żywej całości z pomników, jakie po sobie zostawiła przeszłość, na takim uszeregowaniu i skupieniu obrazów, któreby pozwoliło czytelnikowi odtworzyć w sobie istotną zjawę epoki. Tymczasem p. Ostrowski zaludnił powieść swoją banalnymi typami, wprost wziętymi z Gąsiorowskiego, suchy materiał historyczny wtlaczając pomiędzy tryby nieurozmaiconej akcji. Wskutek tego „Wielki Rok“ posiada cechy ramoty okolicznościowej. Trzeba jednak przyznać, że żywy i giętki język oraz niekiedy zręczne opisy epizodów batalistycznych, czynią z książki p. Ostrowskiego symboliczną lekturę dla naszych „rozentuzjzmowanych“ bonapartystów.



Alojzy Dworzaczek,

przez 16 lat dyrektor Lutni Łódzkiej; obecnie się przenosi do Warszawy i obejmuje tu kierownictwo zespołów wokalnych w Towarzystwie muzycznym.



Z wystawy przemysłowo-rzemieślniczej w Łodzi.



Kiosk, w którym zwiedzający wystawę łódzką mogą otrzymać „Złoty Róg“ oraz uwiecznić swe nazwiska w „Złotej księdze“ wystawy.

Japonja dawniej a dziś.

Nie było jeszcze w historii równie gwałtownego przewrotu, jak przez czas panowania Mutsuhito w Japonji. Wielki ten władca zastał ojczyznę swoją odziedziczoną od potęg świata, zamkniętą w swym feudalizmie, jakby uwięzioną na przesłizanych wyspach, na których życie wydawało się podróżnikom europejskim rozkoszną sielanką. Wszystko tam było arcyzmem, począwszy od domków przemyślnych i zadziwiających ogrodów a skończywszy na najdrobniejszym sprzęcie domowym.

Potężna i brutalna kultura europejska wtargnęła do tego artystycznego narodu i zamieniwszy go w mocarstwo jedno z najsilniejszych na kuli ziemskiej, zmieniła jego zewnętrzny charakter, wspaniałe stroje japońskich i japońskich zamieniły się w nudne i sztywne mundury gentlemanów, w tużurki i surduty, fraki i smokingi, dawne malownicze uzbrojenie samurajów zastąpiły szare i bezbarwne, praktyczne ubiory europejskich żołnierzy. Zamiast lekkich okręcików dawnej Japonji, płyną po morzu Dalekiego Wschodu pod flagą Wschodzącego Słońca olbrzymie pancerne, najeżone potężnymi armatami. Zamiast dawnych miast portowych, będących jakby ogromnymi wsiami o małych domkach, wznoszą się dzisiaj olbrzymie fortece, warsztaty okrętowe, doki, składy towarów, gmachy wielkie, murywane.

Mikado, syn słońca, przestał się ukrywać w pałacu i jak

każdy władca europejski, jeździ na manewry, przyjmuje posłów obcych mocarstw, w mundurze generała armji europejskiej.

Kultura zachodu wsiąkała w mózgi japońskie, ale nie przemieniła duszy japończyka. Wojna z Rosją dowiodła, że naród cały pozostał takim jak był, świeżym uczuciowo, potężnym

czuł się pogrzeb ukochanego cesarza. Pożegnał tym czynem rozpaczliwym—w Japonji honorowym—odchodzącą wraz z Mutsuhitem starożytną Japonję. Może być, że europejska kultura zbrzydła mu do reszty w ostatnich latach życia, bo odszedł do lepszego świata w stroju samuraja, połączył się z duchami przodków, jako prawy japończyk, wierny sługa Mikada.

Ze śmiercią Mutsuhita nastąpiła dla Japonji epoka dalszego rozwoju na drodze potęgi. Linje wytyczne są nakreślone. Panowanie nad Azją—oto jej cel ostateczny. Panowanie nad Chinami—oto cel najbliższy.

Następcą Mutsuhita jest jego trzeci syn, Yoszihito.

Matką jego była, jak wiadomo, nie urzędownie uznana cesarzowa małżonka, lecz jedna z żon pobocznych, hrabina Yanagawara. Yoszihito z początku nie miał żadnych widoków na następstwo tronu. W latach młodości był nadto słabowity. Organizm jego jednak zdołał się oprzeć chorobom, których ofiarą padli obaj starsi bracia. W roku 1887 Yoszihito ofi-

cialnie mianowany został następcą tronu. Miał wtedy lat 16. Z chwilą nominacji, zajęto się dalszem jego wychowaniem z wielką starannością. Wstąpił do tak zwanej „szkoły szlachty japońskiej“ instytutu wychowawczego, przeznaczonego dla książąt krwi i synów najwyższych dostojników. Było to odstępstwem od dawnej tradycji, gdyż, według obyczaju od wieków dochowywanego, na dworze japońskim, synowie panujących mo-



Przyjęcie dyplomatyczne u zmarłego mikada Mutsuhito; według oryginalnego drzeworytu japońskiego.

w czynie, artystycznym i dokładnym w wykonywaniu wszelkiej pracy, bohaterskim w obronie ojczyzny. Nawet przywiązanie do Mikada nie zmieniło się wcale pomimo konstytucji i liberalnych haseł zachodu.

Oto bohaterski generał Nogi, zdobywca Portu Artura, zwycięzca z pod Mukdenu, człowiek, któremu wojna zabrała obydwóch synów, kończy wraz z żoną samobójstwem w chwili, gdy dzwony ogłosiły, że rozpo-



Japończycy dawniej.
według drzeworytu japońskiego.



Japończycy dziś,
według fotografii.

narchów, zawsze wychowywani byli w zupełnym odosobnieniu. Obecny mikado, w myśl instrukcji ojca, wstąpił do szkoły na zupełnie równych prawach z innymi uczniami.

Po ukończeniu szkoły Yoszi-

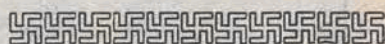


Generał Nogł,
zdobywca Portu Artura, który w czasie po-
grzebu mikada odebrał sobie życie za po-
mocą harakiri.

hito przeszedł jeszcze specjalny kurs sztuki wojennej pod kierunkiem generała Oku. Nadto uczył się języków europejskich i dziś mówi zupełnie dobrze trzema językami: angielskim, francuskim i niemieckim. W 18 roku mianowany został pułkownikiem. Cesarz Mutsuhito położył także nacisk na rozwinięcie samodzielności w przyszłym następcy tronu. Zrywając z tradycjami etykiety japońskiej, pozostawił mu zupełną swobodę. Yosjihito miał własny pałac i roczną dotację 50,000 jenów, którą mógł rozporządzać według swej woli. Dzięki tej swobodzie Yosjihito zbliżyć się mógł więcej do społeczeństwa, niż to było możliwe dla któregośkolwiek z jego poprzedników.

Nowy mikado jest zamiłowanym sportsmanem. Świetnie pływa, fechtuje się i jeździ konno. Kocha literaturę, sam jest poetą. Zna doskonale literatury europejskie i wchodnie. Jest zwolennikiem architektury europejskiej. Pałac jego zbudowany jest przez artystę angielskiego.

Yosjihito posiada tylko jedną żonę — z własnego wyboru, bez zwracania uwagi na tradycje kastowe. Jest nią księżniczka Sada ze starożytnego domu Fudziwara, najstarszy ich syn Hiro-hito jest następcą tronu.



Hiro-hito Mihino-Mija,
obecny następcą tronu japońskiego.

Polityka

Najważniejszym wydarzeniem politycznym ubiegłego tygodnia było skoncentrowanie floty francuskiej na morzu Śródziemnym. Dotychczas przebywały tam tylko 2 eskadry francuskie, trzecia zaś (6 wielkich okrętów oraz odpowiednia ilość torpedowców, 6 łodzi podwodnych i mniejszych krążowców) pozostawała w Breście.

Prasa austriacka uderzyła na alarm. W przenosinach floty francuskiej dojrzała groźbę dwuprzemierza, zwróconą wprost przeciw monarchji Habsburgów — groźbę wojny.

Tego samego zdania jest prasa niemiecka, która powitała przybycie trzeciej eskadry Fran-

cji do Tuluonu olbrzymiami artykułami, pełnymi źle ukrywanej trwogi.

Istotnie, ogołocenie Francji północnej z floty, pozostawienie na obronę wybrzeży La Manche'u i Atlantyku tylko torpedowców, łodzi podwodnych i fortów nadbrzeżnych jest jasnym stwierdzeniem nie tylko zawarcia konwencji wojennej pomiędzy Anglią i Francją, ale też wprowadzania w życie warunków tej konwencji, a więc bezpośrednio przygotowaniem rozprawy orężnej z Niemcami.

Anglja dokonała ze swojej strony skoncentrowania wszystkich prawie swoich europejskich sił morskich na wodach morza północnego pod pozorem wielkich manewrów. Czterdzieści cztery dreadnoughty, dziesięć krążowców i mniejszych pancerników stoi o kilka godzin drogi od portów rzeszy nie-

mieckiej, strzegąc brzegów Anglii i Francji, podczas gdy potężna flota francuska i kilka okrętów angielskich wytwarza przewagę dwuprzemierza na morzu Śródziemnym. W ten sposób floty Anglii i Francji, złączone do wspólnego dzieła — walki z trójprzemierzem — zachowują swoją samodzielność i jednolitość, ujmując na obu frontach, północnym i południowym hegemonję nad morzami Europy.

Anglja dąży do wojny, do złamania wzrastających sił floty niemieckiej. Jest jej odwieczną polityką niszczenie flot, które jej mogą kiedyś zagrażać. Wojna prawdopodobnie wybuchłaby już w roku zeszłym, gdyby nie Francja, która odwleka rozstrzygającą chwilę wojny ze straszliwym wrogiem. Wojna angielsko-niemiecka jest koniecznością dziejową, zarówno jak wojna niemiecko-francuska. Przygotowywanie porządku bojowego na morzu jest znamienym objawem chwili.



Obecny mikado YOSHIHITO, w stroju narodowym.



TEATR WIELKI.

„Orle“.

Jedną z najstraszniejszych tragedji, jakie sobie można wyobrazić: syn bohatera, geniusza, prawodawcy, cesarza Europy, syn jednego z najpotężniejszych ludzi, jakiego ziemia nosiła — młodzieniec, któremu śni się korona, mającą w wyobraźni krwawe bitwy, zwycięstwa, zdobycze, — uwięziony, choć niby wolny, rozleniwiany systematycznie, pieczołowicie przez kobiety, karmiony słodyczami jak dziecko, traktowany z chłodną, uprzejmą pogardą, w dodatku dręczony nieuleczalną chorobą, skazany na śmierć bezmyślną i gnuśną — oto temat „Orlecia“.

Pierwsze akty tragedji — kiedy patrzemy na to, jak Orleć krwawi skrzydła o mury swego nieuchwytnego więzienia wśród szpiegów i uprzejmie uśmiechniętych wrogów, co zaczynają już zdzierać z siebie maski, robią wrażenie wstrząsające.

Trudno ocenić, o ile wrażenie to płynie z nieprzeparłej potęgi poezji napoleońskiej, z samego chwytającego za gardło swą tragicznością tematu, o ile zaś jest zasługą Rostanda i jego deklamacyjnej muzy.

Widz, zwłaszcza w r. 1912, nie potrafi rozróżnić splątanych uczuć, które budzi mu w duszy wizja wielkiej przeszłości. O zbyt wiele strun trącają marzenia Orlecia serca polskie, serce każdego czującego Europejczyka. Zbyt dawno oczekuje dusza współczesna wielkich wydarzeń, wielkich losów ludzkości, odradzającego kramarstwo współczesne huraganu dziejowego. Wyzwała się to oczekiwanie w bojowych wezwaniach Nietzschego, w zachwytach dla bohaterów państwa Wschodzącego słońca, w przepowiadających bezwzględne walki społeczne, wezwaniach i rozmyślniach Sorrela, w rozdzierających tęsknotach polskiej poezji współczesnej, w bohaterkiej muzyce Wagnera, w dramatach Wyspiańskiego, w pomrukach zbliżającej się katastrofy europejskiej na tle rozprawy ostatecznej o panowanie nad światem.

W sto lat po upadku człowieka, który krwią zrosił ziemię, jak nikt przed nim, trudno zachowywać krytycyzm, kiedy się słucha wielbiących go słów.

To też choć późniejsze akty „Orlecia“ łamią się, pryskają, nie uważamy na to i z zapartym oddechem słuchamy tragedji do końca.

A że Osterwa przepysznie wcieliła się w postać męczeńskiego ks. Reichstadtu, że Frenkiel wrzusa do łez postacią starego wiarusa, że Rapacki jest świetnym cesarzem Austrii, a wystawa wspaniała, to wzmacnia złudzenie, że słuchamy arcydzieła.

„Madame Sans Gène“.

I drugą, jakże odmienną sztukę ujrzelśmy w Warszawie z tych legendowych czasów: opowieść o pracze, co stała się marszałkową Francji i o tem, jak porucznik, co tej pracze nie mógł zapłacić rachunku, stał się cesarzem Napoleonem.

Teatr Zalewskiego przy ul. Bielańskiej, nie mógł podołać

wystawieniu tej stylowej komedji Sardou, do dziś dnia świeżej i chwilami porywającej.

Jednakże ten majstersztyk starego wiarusa komedji francuskiej przemiał sam za siebie. P. Bończę, jako główną bohaterkę, nieraz oklaskiwano za jej rolę, która, jak to mówią, gra się sama.

Najbardziej artystycznie opanował swoją rolę p. Jaracz, jako Napoleon. Oprócz niego wyróżnili się: p. Dunikowska (królowa Karolina), doskonałą charakterystyką i wrodzoną dystynkcją, p. Neubelt jako Fouché oraz pan Różycki, jako hr. Neiperg.

TEATR MAŁY.

„Rodzina Fourchambault“.

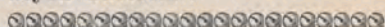
Ulubionym autorem Paryża no i co za tem idzie Warszawy był przed laty 30-tu Augier. Najpierwsze aktorki ubiegały się o rolę Marji-kreolki. Na wszystkich scenach grano „Uboogie Lwice“, „Rodzinę Fourchambault“ i t. p. Szczyt mieszczańskiego dramatu. Wszystko, co tam jest, zdarzyć się może, wszystko ma pozory prawdziwe, życiowe a jednak... to papier, glina, ogień bengalski. Czy nie jest możliwy niepraw syn ratujący za sprawą pokrzywdzonej matki nieprawego ojca, czy nie możliwą żona, która na zasadzie wielkiego posagu, nie wydając z niego ani centyma, rujnuje owego męża i czy nie jest możliwą nauczycielka oskarżona o romans z synem domu? A jednak niema tam ani jednego drgnienia prawdziwego serca, szematy ludzkie! Jakże byłoby łatwo rozgatkować ludzi! żadnych duchowych zawikłań. Ktoby zbankrutował na takiej ludzkości—to adwoka-



.....
Otwarcie oraz poświęcenie wystawy obrazów i rzeźb w salonie artystycznym „Sztuka“, w Warszawie. Salon posiada bardzo ciekawe dzieła sztuki, między innymi Pankiewicza, Aksentowicza, Pruszkowskiego, Malczewskiego, Fałata, Maksa Gierymskiego i w. in.

ci. W razie danego przewinienia wystarczył by zupełnie paragraf. Jeżeli genjusze prześcigają epokę w której żyją, to możnaby mniemać że talenty średnie są tejże epoki zwierciadłem, a w takim razie miernie przedstawiają się lata, które nam pokazał Augier. Naiwność i pretensjonalność użyte w formie morału, którym viveur chce udać, że rozumie cnotę i umie ją nagrodzić choć go to nic a nie nie obchodzi.

Z osób grających w tej sztuce wysunęła się... nie, wybiegła na pierwszy plan panna Kamińska. Dziwnym instynktem wiedzioną zagrała ona swą niewiele mówiącą rolę zupełnie po francusku. Jej lekkość, umiejętnie rozdzielanie frazesów, naturalna dystynkcja (tak rzadka), zmienny, zajmujący wyraz młodej twarzy, wszystko to jest estetyczne w wysokim stopniu i artystyczne. Bardzo inteligentnym był papa Fourchambault (pan Popławski), pan Ryszkowski tak śmieszny w roli barona nie oburzył by przesadą nawet samego autora, który nadał mu przecież i tak karykaturalne kształty. P. Lenartowicz, artysta jeszcze nie wyrobiony, pomimo monotoni tonu, wykazał jednak zdolności i miał dobrą mimikę. Pani Jakubowska i p. Broniczowa lepiły jak mogły całość, przypominając schematyczne budowy dzisiejszych kubistów.

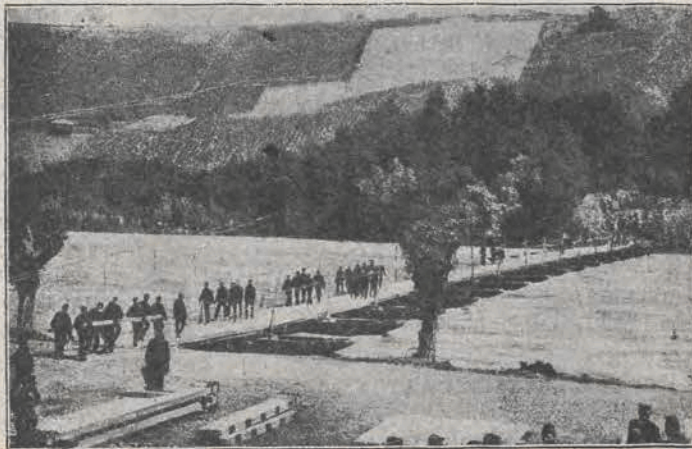




Ćwiczenie z działami maszynowymi w górach.



Piechota szwajcarska.



Przejście oddziału przez most pontonowy.

Wojsko szwajcarskie.

Szwajcaria pod względem organizacji wojskowej wyprzedziła wszystkie inne państwa. A to dlatego, że skasowała wszelką formalistykę, wszelkie nałogi armii regularnych, będących zażytkiem czasów feudalnych. Armia szwajcarska służy tylko do obrony ojczyzny.

Jest to milicja narodowa, nie wojsko takie, jakie widzimy gdzieindziej. Młodzież ćwiczy się w wojskowości od dzieciństwa. Gdy zaś dojdzie do pełnoletności, corocznie odbywa ćwiczenia przez kilka tygodni i to wystarcza zupełnie. Sprawność armii szwajcarskiej, szybkość jej ruchów, precyzja, inteligencja wykonywania zawitych manewrowań—wszystko to stoi na wysokim stopniu doskonałości. Przytem szwajcarzy strzelają z wyjątkową celnością. Widziano strzelców szwajcarskich, którzy przestrzelili raz za razem otwór butelki, nie uszkadzając jej szyjki. Kula za kulą przechodzi przez ten wąski otwór, nie uszkadzając szklanych ścian i robiąc w dnie małeńki otworek. Do tej wyjątkowej celności szwajcarzy dochodzą dlatego, że otrzymują do domów karabiny oraz oznaczoną ilość naboju, które mają obowiązek wystrzelać wszystkie.

Strzelają gdzie im się podoba. Jest to dla nich rozrywka i nauka zarazem.

Mobilizacja następuje z wyjątkową szybkością wskutek swobody i prostoty, z jaką się odbywa. Zgromadziwszy się w danym punkcie żołnierze przechodzą pod komendę najstarszego rangą oficera. Ten prowadzi ich dalej, do następnego punktu, gdzie sam oddaje się pod rozkazy wyższego oficera. Po drodze, gdy napotkają jeszcze wyższego rangą, odrazu przechodzą z kolei pod jego komendę i t. d. Ponieważ broń mają w domu, więc zabierają ją odrazu ze sobą. W osiem godzin po alarmie całe dywizje są gotowe do boju.

Stosunek oficerów do żołnierzy jest stosunkiem koleżeńskim i przyjacielskim. Nikomu nie przyjdzie na myśl zachowywać się z „wyższością“ wobec podwładnych. Wszystkich żołnie-

rzy i oficerów jednoczy jedna wspólna idea: obrony ojczyzny. Innych celów armja szwajcarska nie posiada — i to stanowi jej wartość i siłę.

Ryciny nasze przedstawiają manewrowania milicji szwajcarskiej.



Ludożercy z Nowej Gwinei.

W holenderskiej Nowej Gwinei, nad rzeką Mamberamo, mieszka szereg papuasów - ludożerców, jeden z najbliższych. Ludzie ci posiadają namiętność do ludzkiego mięsa. Drugą ich namiętnością jest zbieranie głów ludzkich. Obowiązuje też prawo zemsty; za głowę głowa. Typy, jakie tu podajemy, są wymowne.



Typy ludożerców Nowej Gwinei.

Karkołomne wycieczki górskie w Tyrolu.

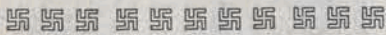


Widząc powyższe fotografie doznaje się wrażenia że to są ćwiczenia samobójców.





Kobieta - motorniczka tramwaju w Londynie. Jest to pierwsza kobieta w tym zawodzie.



Pocztówki socjalistyczne z wojny włoskiej.

Socjaliści włoscy od samego początku wojny włoskiej opierają się jej prowadzeniu. Reprodukujemy pocztówki, jakie dziś podajemy, są właśnie odbitkami wydawnictw socjalistycznych. Pierwsza z nich wyobraża matkę, upominającą się w parlamencie o syna; Druga — latawiec-śmierć, która niesie powieszonoego araba. Trzecia — Afrykę, krainę śmierci. Czwarta — demokrację włoską, która czyści buty oficerowi włoskiemu,



Żelazowa Wola.

Miejsce urodzenia genialnego Fryderyka Chopina — wieś Żelazowa Wola, należąca do gminy Chodaków w pow. Sochaczewskim, wkrótce zmieni właściciela. Dn. 18 października r. b. odbędzie się licytacja w drodze działów majątku tego. Jak wiadomo w Żelazowej Woli, będącej niegdyś własnością rodziny hr. Skarbków, w domu których ojciec Fryderyka, był nauczy-



Pocztówki dziennika socjalistycznego „Avanti” o wojnie włoskiej.

ciem języka francuskiego, — znajduje się do dziś dnia mały domek w obrębie dworskim, w którym mieszkali p.p. Mikołajostwo Chopinowie i gdzie urodził się przyszły genialny muzyk.

Od szeregu lat Żelazowa Wola była własnością Aleksandra Popławskiego, po śmierci którego przeszła na własność jego sukcesorów. Obecnie sprzedaną będzie w drodze działów, licytacja rozpocznie się od sumy 98,000 rb.

Pomnik Chopina, znajdujący się w Żelazowej Woli a postawiony ze składek publicznych — bez

względem na zmianę właściciela, ma los zapewniony, gdyż należy on do serwitutów wspomnianej majątności, domek jednak w którym urodził się Fryderyk Chopin, niestety, niema tego zapewnienia.

Wartoby aby nasze instytucje muzyczne pomyślały o tem.



Żelazowa Wola.

Z TYGODNIA

Z prawodawstwa. W Ministerjum Spraw Wewnętrznych opracowano projekt przepisów w sprawie mieszkaniowej i budownictwa miejskiego; w ministerjum zaś handlu i przemysłu — projekt prawa w sprawach: kobiet i dzieci, pracujących w fabrykach, skrócenia dla nich dnia roboczego, utworzenia sądów specjalnych dla spraw ubezpieczeń, dalej projekty o własności przemysłowej, o znakach

fabrycznych i t. d. Projekty powyższe wniesione będą pod obrady IV Dumy.

Duma. Dn. 12 b. m. ogłoszony został Najwyższy Ukaz o rozwiązaniu III Dumy i o zwołaniu na 28 listopada r. b. IV Dumy.

Ze szkolnictwa. Wykłady w Warsz. Szkole Sztuk Pięknych rozpoczyna się dn. 1 października r. b. Gmach własny szkoły, budowany na bulwarach około ul. Tamka, przed zimą stanie pod dachem.

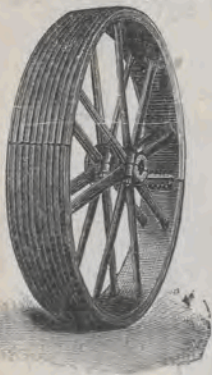
Represje. P. Iza Moszczeńska, znana publicystka i literatka, skazana na rok twierdzy w sprawie

prasowej, została uwięziona z polecenia władz sądowych.

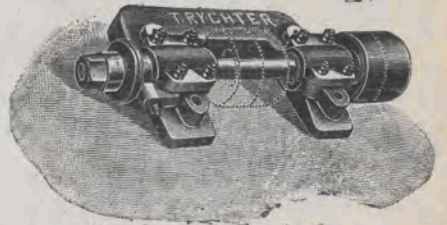
— Senat zatwierdził wyrok skazujący ks. D-ra M. Godlewskiego na miesiąc aresztu za artykuł o marjawitach. Ks. prałat Godlewski udał się w tych dniach do klasztoru O.O. Kapucynów w Nowem Mieście dla odbycia kary.

— W Kownie władze administracyjne skazały przybyłego z Ameryki ks. Skrzypka na 300 rb. kary za przedłużenie paszportu.

Elekci. Nowy Zarząd Tow. Opieki nad dziećmi ukonstytuował się w następujący sposób: preze-



**TRANSMISJE (pędnie),
WIERTARKI,
STOLARSKIE Obrabiarki.**



WYTWÓRNIA MASZYN
TADEUSZ RYCHTER

WARSZAWA, Okopowa 21. — Telefon 31-51.

1892 1896
„KRYSZTAŁ”
NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU
w BLASZANKACH
TOWARZYSTWA B^{EL} NOBEL WARSZAWA, NIECAŁA 4.
— TELEFONY 223-20 i 223-50.

Dr. L. Płużański
Lek. szpit. św. Łazarza. Chor.
skór. i wener. (stos. 606).
Nowy - Świat 37, tel. 95-65.
Od 1—3 i od 6—8 po poł.

Popierajcie Przemysł Krajowy!
Kupujcie tylko najlepszą
Krajową pastę do obuwia
CHROMOLIN HEGNERA
Fabryka Ordynacka 9

SPROBUJJCIE!
Znakomitą pastę do obuwia
LUNA
a nie kupicie innej.

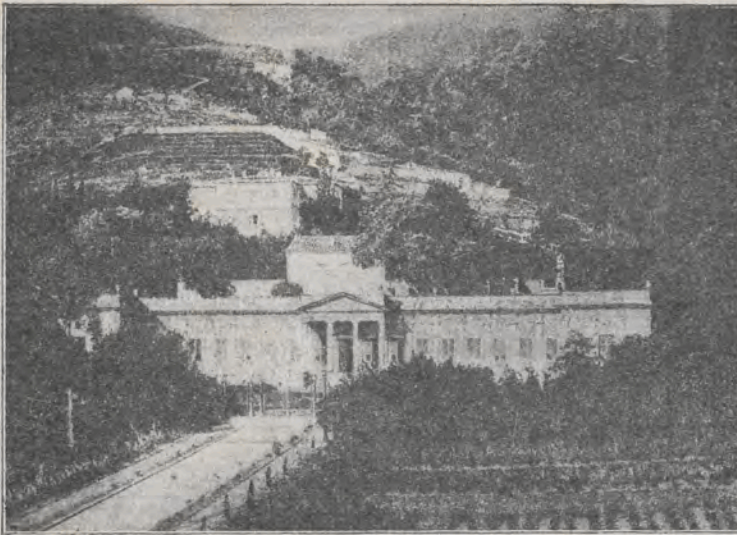
Kufry, Walizki, Torby, Nessesery, Galanterja skórzana
E. Unierzyski
Warszawa, Chmielna 3. Telefon 188-24.

MEBLE
LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg. F. GRMELA
Nowy Świat 44, — telef. 140-84. WARSZAWA, Nowogrodzka 29
Telefony 218-40 i 266-09.

BULJON
BOWO!
Najlepszy wyrób krajowy. Talerz rosółu 3 kop. Spróbujcie porównajcie.
Warszawska fabryka konserw J. Werner, Cyrański S-ka
SOLEC № 39a. TELEFON 15-49.
Zadać we wszystkich handlach, popierających przemysł polski.

!!ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!!
znane ze swej dobroci
PERFUMY, WODĘ KWIATOWĄ i MYDŁA
„HA-NA-KO”
T-wa S. I. CZEPELEWIECKI i S-wie
MOSKWA

BIURO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH
Inżyniera T. SKORACZEWSKIEGO
WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, telefon 252-86.
Filja: Śrem, W. Ks. Poznańskie.



Willi, w której mieszkał Napoleon na wygnaniu. Willę tę sprzedano obecnie pod warunkiem zachowania jej wnętrza w stanie dotychczasowym.

sem został p. Wincenty Biskupski, vice prezesami: pp. dr. Józef Jaworski i Józef Wegner, sekretarzami: pp. Walerjan Przedpełski i Jan Nowicki, skarbnikiem p. Witold Żukowski, zastępcą skarbnika p. Zygmunt Olechowicz.

Nominacja. Dyrektorem oddziału radomskiego Banku Handlowego w Łodzi mianowano p. Aleksandra Wiecherciewicza.

Rocznica. Dn. 27 b. m. przypada 300 rocznica zgonu ks. Piotra Skargi - Pawęskiego, znakomitego kaznodzieji za czasów Zygmunta III, fundatora kościoła Matki Boskiej Łaskawej w Warszawie.

Kongresy. Na odbytym w Wiedniu Kongresie eucharystycznym utworzono sekcję polską, której prezesem był ks. biskup Likowski, zastępcą prezesa Roger hr. Lubieński, sekretarzami: książę Lubiecki i Henryk hr. Badeni. W kongresie uczestniczyło 3000 polaków.

— W Londynie obradował w ostatnich czasach kongres angielskich związków robotniczych, na którym uchwalono rezolucję, że tygodniowy czas pracy z wliczeniem pauz na posiłek ma wynosić 60 godzin, a minimalna płaca przy minimalnej 48-io godzinnej pracy ma wynosić 36 schillingów.

— W Genewie obradował w zeszłym tygodniu kongres antropologiczny.

— W Zurychu otwarto dn. 9 b. m. międzynarodowy kongres ochrony przemysłu domowego przy udziale urzędowych przedstawicieli 19 państw.

— W Berlinie w zeszłym tygodniu odbył się międzynarodowy kongres ginekologiczny pod protektoratem Cesarzowej Niemiec. Polacy brali w nim udział.

Zjazdy. Na odbytym w tych dniach w Wiedniu zjeździe niemieckich prawników uchwalono

no 470 głosami przeciwko 424 rezolucję w sprawie zachowania kary śmierci.

Wystawa. W Kaliszu dn. 9 b. m. odbyło się z wielką uroczystością otwarcie Wystawy rzemieślniczo-przemysłowej oraz poświęcenie nowego gmachu Stowarzyszenia rzemieślników chrześcijan.

Varia. Z inicjatywy p. K. Ramera powstały w Warszawie warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze dla zawodowego kształcenia dzieci bezdomnych. Instytucja, urządzona według ostatnich wymagań pedagogicznych i higienicznych, mieścić się będzie przy ulicy Stępińskiej za rogatką belwederską

Z miasta. Targ ze Starego Miasta ma być z początkiem roku przyszłego usunięty i przeniesiony na plac przy ul. Marjenstad.

— Magistrat zapłacił Synodowi 1058000 rb. za nabyte place na rogu Nowego Świata i Al. Jerozolimskiej od konsystorza prawosławnego.

Ze Świata. W Tokio podczas pogrzebu zmarłego mikada Mutsu-Hita odebrał sobie życie wraz z żoną za pomocą harakiry, słynny generał japoński Nogi.

— W Monachjum urzędownie zaprzeczono jakoby ks. bawarska Marja Józefa i prezes ministrów bawarskich Haertling należeli do spisku bawarsko-portugalskiego w celu obalenia Rzeczypospolitej i przywrócenia monarchji w Portugalji.

— Abruzzach (Włochy) daty się odczuć w nocy z dnia 9 na 10 b. m. silne wstrząśnienia ziemi; zawały się dwa tunele.

Z filantropji. Warsz. Tow. Dobroczynności, uzyskawszy zezwolenie władz, urządza w dn. 22 b. m. dzień kwiatka, którym będzie polny mak.

Z prasy. Dn. 1 października w r. b. wyjdzie pierwszy zeszyt miesięcznika p. t. „Echo Literacko-Artystyczne“ pod redakcją pp. K. Łozińskiej, A. Sikorskiego, C. Walewskiej i E. Wielowieyskiej. Redaktorem na Galicję będzie p. H. Juszkiewicz.

Zgony. W Pradze zmarł dn. 10 b. m. znakomity poeta czeski Jaroslav Vrchlicky (Emil Frida), przeżywszy lat 59.



TYPY I TYPKI.

POŻERACZ GAZET.

W cukierniach żywot mu płynie
I innej nie zna on mety;
Codzien o jednej godzinie
Wehodzi pożerać gazety.
Pół dnia, jak skutny, wysiedzi,
W bibule różnej się grzebie
I z służbą ciągle się biedzi,
Walcząc o pisma dla siebie.

Gdy w rękach trzyma „Kurjera“,
To pewnie siedzi na „Gońcu“
„Nowa“ z pod pachy wyziera,
„Słowo“ przy stoła tkwi końcu.
W objęciach „Złoty Róg“ trzyma,
„Rola“ się musi nasycić
I ciągle wodzi oczyma,
Coby tu jeszcze pochwyścić.

Jak Shyllock, w cheiwości sile,
Na wszelkie pisma się rzuca;
Gdy chcesz coś dostać na chwilę,
Napróżno będziesz darł płuć.
Potok słów gniewnych wyleje,
Błady ze złości jak kreda —
Jak pies co siana sam nie je
I krowie także go nie da.

Niewolno mówić nie głośno
W cukierni kiedy on czyta,
Bo zaraz z miną nieznośną;
„Cicho tam! Co to? — zapyta.
Broń Boże, śmiechów, dowcipów,
Kiedy druk przed nim się czerni;
Jeden z nudniejszych to typów
Pożeracz gazet w cukierni.

Krogulec.



Wyroby wędliniarskie i rzeźnicze p. Jana Kijaka dzięki swym przednim zaletom stały się wprost atrakcją łódzkiej wystawy przemysłowo-rzemieślniczej. Zgrabny pawilon, wystawiony własnym kosztem przez p. Jana Kijaka w centrum placu Wystawowego, jest przez cały dzień w istnym obleżeniu, każdy bowiem poczytuje tu sobie za przyjemny obowiązek skosztować znakomitych parówek i wędlin, które w kilka dni po otwarciu wystawy były już sławne w całym mieście.

Nie omieszkaliśmy i my spieszyć na tę smaczną atrakcję wystawy i trzeba przyznać — nawet najbardziej wybrednym podniebieniom kielbaski Kijaka muszą smakować.

Z żywym zainteresowaniem oglądamy higieniczne urządzenia i ciekawy mechanizm maszyn, pędzonych elektrycznością, które na miejscu wyrabiają te arcydzieła sztuki rzeźniczego.

Chętnie też skorzystaliśmy z zaproszenia pana Kijaka, by odwiedzić, prócz prowizorycznej wystawowej, jeszcze stałą pracownię i skład wędlin przy ul. Widzewskiej 127.

Wzorową czystość i porządek w warsztacie jak również smaczny wyrób towaru zawdzięcza p. Kijak w znacznej mierze p. Ignacemu Rosińskiemu,



Pawilon p. Jana Kijaka na Wystawie Rzemieślniczo-przemysłowej w Łodzi.



Jan Kijak.

mu, który jako doświadczony i zdolny majster samodzielnie zarządza wielkim warształtem p. Kijaka. Sklep jest urządzony i utrzymywany wzorowo pod każdym względem, a wielce rozmaite wyroby nęcą oko swym apetycznym wyglądem.

Słusznie tedy i zasłużenie został p. Kijak za swe wyroby nagrodzony w Londynie wielkim złotym medalem

i dyplomem uznania. Na wystawie łódzkiej p. Kijak również kandydatem do pierwszej nagrody.

Jako człowiek młody i w zawadzie swoim wielce uzdolniony pan Kijak wielkie pole przed sobą i wielką zasługą jego będzie, jeśli, przyzwyczajając spożywców do świeżego, smacznego i higienicznie przygotowanego towaru w zakresie swej specjalności, wyruguje tandetę, którą żywią się łodzianie za cenę wcale nie tańszą.

Jeśli w ciągu kilkunastu lat (od roku 1899) p. Jan Kijak tak wytrwale pracował nad udoskonaleniem swych wyrobów i postawieniem za-

kładu na wysokiej stopie postępu, to jest nadzieja, że dalsze jego wysiłki będą jeszcze owocniejsze, a co idzie zatem — interes coraz lepiej prosperować będzie. Życzymy tego z całego serca każdemu tak jak p. Kijak wytrwałemu pracownikowi.



Wnętrze pawilonu Jana Kijaka.

Ochydny mord.

Nie tylko zawodowi bandyci grasują dziś u nas, bo i przygodni zbrodniarze o zwyrodnia-



Ś. p. Julja Czaplicka z synkiem, ofiara mordu.

łych instynktach coraz częściej dają znać o sobie.

W zeszłym tygodniu właśnie dokonano w Warszawie ohydneho morderstwa na osobie wdowy po inżynierze, p. Julji Czaplickiej, którą własna służąca, Michalina Gajkówna, od lat czterech będącej u niej w służbie, przy pomocy swego kochanka, Ignacego Jastrzębskiego, zamordowała kilkoma uderzeniami siekiery... Po spełnieniu morder-



Michalina Gajkówna,

stwa dobrana para miała zamiar zakopać zwłoki zmarłej w piwnicy, w tym celu Jastrzębski wykopał już dół, w czasie jednak tej roboty, stróż miejscowy, obchodząc dom, zamknął na noc piwnicę i Jastrzębski zmuszony był przenocować w niedoszłym grobie swej ofiary.

Nad ranem, gdy stróż otworzył wejście do piwnicy, Jastrzębski wysunął się chyłkiem, porzucając zamiar ukrycia zwłok swej ofiary i wyszedł na miasto. Gajkówna tymczasem, bojąc się spędzić noc z ofiarą swoją, przenocowała w mieszkaniu stróża domu i dopiero nazajutrz rano, weszła do mieszkania swej pani, gdy już policja i mie-

szańcy domu, zaalarmowani przez jednego z lokatorów, zeszli na miejsce zbrodni. Gajkówna bowiem, przekonawszy się uprzednio, że zamiar ukry-



Ignacy Jastrzębski (stojący), współuczestnik mordu.

cia w piwnicy ś. p. Czaplickiej nie udał się, podpaliła zwłoki, wyławszy na nie butelkę spirytusu...

I ten jednak plan nie powiódł się, gdyż ogień spopatrzonego w porę i ugaszono. Zbrodniczą parę osadzono w więzieniu. Ś. p. Julja Czaplicka mieszkała ze swym synkiem czteroletnim, którym obecnie zaopiekowała się rodzina. Powyżej umieszczamy podobizny nieszczęśliwej ofiary i jej katów.

SANATOGEN BAUERA

jest najlepszym odżywczym i wzmacniającym środkiem dla wycieńczonych nerwów i osłabionego organizmu.

Dołączając przekazy pocztowe, przypominamy, że czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnośnieniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.— Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15 halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h. Zmiana adresu—20 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop.
Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor Feliks Kwaśniewski. Kierownik liter. Wacław Grubiński

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.